

Magda: Cześć Kamilu! Witam Cię serdecznie. Jeszcze raz, teraz przywitam Cię i podziękuję za przyjęcie zaproszenia.

Kamil: Cześć. Bardzo dziękuję za to, że mogłem się tu pojawić. Mam nadzieję, że żadne problemy techniczne już nam nie przeszkodzą (śmiech).

Magda: Ja również. Słuchaj, w takim razie od razu przejdę do pytań. Powiedz nam, kim jesteś, czym się zajmujesz i jakie są twoje pasje?

Kamil: Nazywam się Kamil. Jestem bardziej znany jako „Blog Ojciec”. W sieci zajmuję się głównie edukowaniem rodziców i wspieraniem ich też pod takim kątem, żeby dać im to poczucie, że nie są sami w tym rodzicielstwie. Bo niestety jest to dość częste, że się czujemy sami, że się czujemy trochę, jakby to tylko nas spotykały te wszystkie trudne chwile. Oprócz tego jestem też przedsiębiorcą. Część moich firm ma związek z tym, co robię w sieci. Część niekoniecznie, bo kilka rzeczy robimy. Moje pasje, oprócz tej oczywistej, czyli właśnie podejścia do wychowania, czy w ogóle rozwoju i tutaj też to ja zawsze powtarzam, że to nie tylko rozwoju dzieci, ale też ludzi, bo jak się uczymy o tym, jak się rozwija np. mózg ludzki, to się nie uczymy o tym, jak on się rozwija tylko i wyłącznie w wieku tam dziecięcym, trzynastoletnim, ale uczymy się też pewnych zasad, które działają w życiu dorosłym i też dzięki temu samemu możemy się zmieniać i dorastać i dojrzewać jako rodzice. I kolejną moją pasją, taką bardzo dużą to jest szeroko pojęta fantastyka. I to są i książki i komiksy i filmy i gry planszowe. I w zasadzie każdy odłam tego, łącznie z anime czy z mangą. Więc tutaj dość szeroko cały ten fun dom w każdym z tych odłamów coś fajnego znam, coś fajnego lubię, więc to jest taka druga pasja, która też zresztą w pewnym momencie się przełożyła na wydawanie gier planszowych.

Magda: (śmiech) Widzę te plakaty z tyłu więc mogę pomyśleć...

Kamil: (śmiech)

Magda: Powiedziałaś też taką rzecz, że prócz tego, że uczymy się o tym rozwoju, rozwoju dzieci czy nastolatków, to też uczymy siebie i ja odkąd zostałam mamą i stwierdziłam, że pasuje się w pewnych rzeczach podszkolić, to też zauważyłam, że prócz tego, że uczę się o tym, jak się rozwija dziecko, uczę się o tym, jak rozmawiać o

emocjach. To faktycznie bardzo często dużo przekładam na siebie, bo okazuje się, że dużo też ze sobą trzeba pracować, żeby później łatwiej rozmawiać czy pracować z dzieckiem.

Kamil: Tak, to znaczy w ogóle to dojrzewanie tego dziecka jest też bardzo często dojrzewaniem rodzica. To jest im bardziej ktoś jest świadomym rodzicem i takim zaangażowanym rodzicem, tym bardziej to potwierdza. Bo oczywiście, to nie dzieje się samoczynnie, to nie jest tak, że wystarczy mieć dziecko i ono magicznie na nas wpłynie. Ale jeżeli się angażujemy, to możemy przy tym też dużo skorzystać na tym własnym rozwoju i odnalezieniu trochę własnego „ja” na nowo w tym dorosłym życiu.

Magda: Bo wiesz, ja myślałam - nie wiem dlaczego - ja mam rodzeństwo i wiem, jak to trochę wygląda, ale myślałam, że jak zostanę mamą, to ja już będę wiedzieć, o co chodzi, nie?

Kamil: (śmiech)

Magda: (śmiech) Co i jak robić dalej. A tutaj nie było żadnej instrukcji obsługi i wszystkiego trzeba się było uczyć i dowiadywać.

Kamil: (śmiech) No odważnie! Ja od razu byłem przekonany, że nie będę wiedział, więc... (śmiech)

Magda: (śmiech) No ale wiesz, mam młodsze rodzeństwo, ja myślałam, że wiem, jak się niemowlaki obsługuje, o co chodzi, no ale jednak okazuje się, że z doskoku to co innego, niż cały czas. (śmiech)

Kamil: U mnie akurat miałem tylko starsze rodzeństwo, więc pewnie gdybym miał młodsze, musiałbym się nim od czasu do czasu zajmować, to może też bym trochę odważniej wkraczał. A jednak u nas, to ja zawsze powtarzam, że to było teraz jak to król Julian kiedyś powiedział: „a teraz szybko, szybko zanim się zorientujemy, że to bez sensu”. Więc myślę, że niewiedza była tutaj błogosławieństwem jednak (śmiech).

Magda: (śmiech) Trochę się z tym zgodzę. Czym jest dla ciebie rodzicielstwo? Czym jest dla ciebie bycie tatą?

Kamil: No to właśnie myślę, że jest też takim własnym rozwojem i pracą nad sobą w dużym stopniu. Ale jest też w takim, jak w głębszym rozumieniu, zostawianiem jakiejś części nas komuś innemu. Pokazywaniu siebie w tym takim, no można powiedzieć, wrażliwy sposób trochę, w sensie odsłonięty w pełni, przekazujemy gdzieś tam te swoje wartości komuś innemu, ale też właśnie uczymy się tego kogoś, bo to nie jest tak, że my dostajemy czystą kartę - nasze dziecko. I właśnie dzięki temu ten rozwój następuje, bo my mamy jakąś wizję siebie, wizję świata. No i spotykamy się z nowym człowiekiem, z małym dzieckiem i wydaje nam się, że jesteśmy w stanie po prostu tak z nim usiąść i powiedzieć: „Słuchaj, to działa tak, to działa tak, to działa tak. Świat jest prosty, wszystko jest super”. No i to dziecko nagle zaczyna zadawać pytania. Zaczynają się pojawiać jego własne wizje. I co ciekawe, jako rodzice też czasami widzimy w tych wizjach nas samych z dzieciństwa i się orientujemy, że to w sumie też były nasze wizje, dopóki nam świat nie wmówił, że jest inaczej. I jest dużo takich właśnie małych prostych rzeczy, które odkrywamy jak mamy te małe dzieci, czyli na przykład ten moment, jak im wmawiamy, że kłamstwo jest czymś złym. Bo to jest wmawianie i to nie jest prawda. A później na przykład jak oni widzą, nie wiem, kogoś, jest ten przykład właśnie Jacka Walkiewicza, który zawsze opowiada, jak to szedł syn z ojcem i mówi: „Patrz tato, tam idzie pan bez nogi”. A on mówi: „Cicho, cicho! Nie wolno tak mówić!”. - „A to on nie wie, że nie ma nogi?”.

I tak samo jest na przykład później, kiedy spotykamy się z kimś, i na przykład, ubrał bluzkę, która nam się nie podoba, albo która w ogóle uważam, że jest coś z nią nie tak albo np. już taka dramatyczniejsza sytuacja, czyli np. ktoś jest w szpitalu, zachorował na jakąś ciężką chorobę i na przykład powiedzenie mu o jej stanie może tylko pogorszyć ten stan, bo zdarzają się takie sytuacje. Więc dowiadujemy się, wtedy dopiero się orientujemy, że świat dorosłych wcale nie jest taki prosty. On jest diabelnie skomplikowany. I my nie musimy nauczyć dziecka tych prostych zasad, że to jest dobre, to jest złe. Tylko, że ważne jest dbanie o siebie, ważne jest dbanie o innych i czasami właśnie to musimy manewrować między tym, żeby nauczyć się dbać jednocześnie o siebie i innych i żadnej z tych sfer nie zaniedbać. Bo są osoby, które tak bardzo nauczyły się na przykład dbać o siebie, że zapominają o innych. Albo są osoby, które się tak bardzo nauczyły dbać o innych, że zapominają o sobie. I żadna z tych skrajności nie jest dobra.

Magda: Wiesz co, mówisz o tym, że dzieci patrzą też poniekąd na świat tak prostolinijnie. Ciężko jest im właśnie zrozumieć poniekąd, że to, że właśnie powiesz, że ten pan nie ma nogi, że to mu może sprawić przykrość na początku. Ale to dziecko przecież tylko i wyłącznie stwierdza fakt.

Kamil: Tak i najlepsze jest to, że osoby z niepełnosprawnością wcale tak tego nie odbierają! To my mamy tak najczęściej takie podejście. One chcą tej normalności! To nie jest tak, że na przykład osoba, która jest niewidoma i jej powiemy - „do widzenia!” - to ją urazi. Jeżeli ktoś się zapozna z tym - jest wiele poradników - właśnie jak rozmawiać, to my się tego boimy jako dorośli. Dzieci tego problemu nie mają. Dlatego właśnie to jest kolejna rzecz, której się od tych dzieci możemy uczyć. Bo zadać pytanie, to nie jest nic złego, a dzieci właśnie zadają te pytania i my tych pytań już się potrafimy bać. Nie tyle odpowiedzi.

Magda: Dokładnie! Wiesz, bardzo często zdarza się, że właśnie w miejscach publicznych dzieci bardzo szczerze stwierdzą dany fakt (śmiech) i często mamy ochotę zapaść się pod ziemię.

Kamil: (śmiech)

Magda: Mi się ostatnio zdarzyło, że mój młody - byliśmy u fryzjera - i chyba...acha „mama, a czy Ty masz dzidziusia w brzuszku? Taki duży jest ten brzuszek.” (Śmiech)

Kamil: (śmiech)

Magda: No, później poszło gładko. Gładko przeszedł do tematu, że on chce jednak jeszcze dwoje rodzeństwa, więc...(śmiech)

Kamil: Zamówienie złożone! (śmiech).

Magda: Jedna siostra to za mało, więc złożył jeszcze zamówienie (śmiech).

Kamil: Jest taki poradnik: „kiedy można spytać kobietę, czy jest w ciąży?”. I tam był taki fragment od pierwszego do dziewiątego miesiąca. I ten brzuch był coraz większy i było:

„Nie ,nie ,nie, nie, nie, nie, nie, nie!” . I potem było tak, że na tym ostatnim zdjęciu kobieta leżała i tak główka wychodziła i było podpisane: „Może”. (śmiej)

Magda: (śmiej) Wszystko na ten temat. Powiedz w takim razie, co jeszcze zmieniło się w postrzeganiu świata, w postrzeganiu, może też i pracy, przyjscie na świat twoich dzieci?

Kamil: Na pewno kwestia lepszej organizacji pracy. Bo umówmy się, jak ma się naście lat, to nie jest się człowiekiem, który jest jakimś mistrzem przedsiębiorczości, mistrzem pracowitości. Ja zawsze powtarzałem, że jestem najbardziej leniwą osobą, jaką znam i do dnia dzisiejszego to podtrzymuję. Dlatego też się śmieję, że tak ciężko pracuję, żeby kiedyś nie musieć. Tylko pierwszy raz to powiedziałem, jak miałem 20 lat i od tego czasu niewiele się zmieniło w temacie tego, że nie muszę, a dalej pracuję. I też zresztą w międzyczasie odkryłem, że to lenistwo wcale nie jest takie fajne, że można leżeć przez tydzień i to może jest ok, ale w dłuższej perspektywie, to człowiek strasznie się zaczyna nudzić, więc (śmiej) na pewno jak miałem te dwadzieścia kilka lat i już miałem dzieci, spotykałem się z ludźmi, którzy tych dzieci nie mają, to oni mi wtedy przypominali, jak wyglądał mój weekend na przykład. Czyli to była jedna, wielka albo impreza, albo na przykład siedzenie w domu i granie albo niewiele z tym życiem się działo. I mam takie wrażenie, że gdyby moje dzieci się nie pojawiły, to do dnia dzisiejszego by tak było. Bo niektóre osoby, które znam, dalej tak mają i nie sądzę, żebym był jakimś wyjątkiem pod tym względem. Więc u mnie pojawienie się dzieci to było takie: „ok, po pierwsze, to muszę zadbać o kogoś innego niż tylko o siebie. To po pierwsze, a po drugie, mam tylko kilka godzin i to tak naprawdę mówimy o dwóch, trzech godzinach w trakcie dnia, które jestem w stanie gdzieś wyrwać i zrobić coś ze swoim życiem”.

Ogólnie to jest trochę tak, jak nagle się dowiadujemy, że zostały nam dwa lata życia. Każdemu z nas zostało tam ileś lat życia. Kiedyś umrzemy, a mimo to, większość ludzi żyje, jakby miała żyć wiecznie. Poświęcamy 5 dni w tygodniu na to, żeby dwa dni odpocząć, poświęcamy 50 tygodni w roku, żeby dwa tygodnie odpocząć. I teraz jeżeli nasza praca sprawia nam przyjemność, jeżeli nasza rodzina - spędzanie z nią czasu - sprawia nam przyjemność, to jest super, to ja nie uważam, że każdy musi zostać prezydentem i zmieniać cały świat, założyć jakąś gigantyczną fundację. Ja sam marzę o prostym życiu gdzieś tam w domku, w lesie i gdzieś tam w odcięciu się na jakiś czas. Zobaczę, jak długo wytrzymam, ale gdzieś tam mam takie marzenie. Więc nie uważam,

że zrobienie czegoś, w sensie, żeby zmieniać świat jest tutaj najważniejsze. Uważam, że ważne jest to, żeby żyć w zgodzie ze sobą i żeby ono było czymś przyjemnym dla nas. To jest też taka filozofia cyklicznego minimalizmu: żeby odcinać te rzeczy, które nam nie pasują. Więc jeżeli ktoś tak ma, to super, ale jeżeli ktoś właśnie spędza w tej pracy mnóstwo czasu i jej nie lubi i wstaje w poniedziałek i myśli sobie „tylko do piątku” i po pracy jedyne co robi, to idzie spać, żeby się wyspać, żeby pójść do pracy. No to to jest właśnie to, że on przez 40 lat teraz będzie pracował. Przejdzie na emeryturę i jak dobrze pójdzie to zostało mu kilka lat, szczególnie jak jest mężczyzną, tak? Bo idziemy później na emeryturę, dużo wcześniej umieramy. i w momencie, jak pozostaje nam na przykład jedna godzina czy dwie godziny na dobę, nad którymi mamy jakąkolwiek władzę, no bo trzeba się wyspać, trzeba pójść do pracy i trzeba się zająć dziećmi. To ja czasami tak miałem, że ja wstawałem sobie o piątej, żeby do siódmej, zanim wszyscy wstaną, to robić coś swojego. I właśnie wtedy zacząłem tworzyć też bloga, ale to spowodowało, że nagle moja efektywność wzrosła kilkukrotnie, bo wcześniej potrafiłem po prostu przebić ten jeden dzień, drugi dzień, weekend, kolejny weekend, miesiąc - z perspektywy czasu potem 2 lata. I teraz tego nie mogłem zrobić po prostu, bo mi było szkoda tej każdej minuty, bo ona się stała cenna. Teraz dzieci podrosły i znowu trochę mi się zdarza mi się przebić, więc jakby to nie jest tak, że nauczyłem się tego i to już ze mną zostało po prostu. To nie jest tak, że po prostu nagle zrobię jakąś produkcję dzieci niesamowitą, żeby po prostu utrzymać ten ferwor pracy, bo to nie jest rozwiązanie. Poza tym, jak mówiłem, jestem bardzo leniwą osobą, już jest mi z tym wygodnie (śmiech) i do tego kocham sen - bardzo mocno - i to właśnie, jak ktoś też powtarza, że „małe dzieci - mały problem, a duże dzieci - duży problem”, to ja zawsze mówię: „no może masz rację, ale przynajmniej przy dużych dzieciach jesteś wyspany, żeby się z tymi problemami mierzyć”. To jest najważniejsza różnica. Tak, ja wiem, że trochę odleciałem od tematu...

Magda: Czyli można by powiedzieć, że stałeś się też bardziej efektywny?

Kamil: Dużo bardziej. W sensie to jest tak, że my przy trójce dzieci rozpoczęliśmy naszą pierwszą firmę. To była gastronomia, więc to się wiązało z tym, że czasami trzeba było wstać o drugiej, trzeciej, żeby pojechać na giełdę warzywną, bo zaczynaliśmy sami, bo nas jeszcze nie było stać na to, żeby mieć jakiegoś dostawcę i w niedługim czasie po, czyli tam powiedzmy sześć miesięcy, czyli ta firma jeszcze była w takim etapie, że nie do końca było wiadomo, czy przetrwa, czy zacznie na siebie zarabiać, czy

tam będzie miało to ręce i nogi. Ja wtedy zacząłem pisać bloga. A wcześniej nie robiłem nic z tego, w sensie pracowałem w sklepie planszówkowym 100 godzin w miesiącu i to głównie polegało na tym, że grałem z ludźmi w karty, więc... (śmiech)

Magda: Ciekawie, ciekawie (śmiech).

Kamil: Więc praca życia po prostu (śmiech). Wcześniej marzyłem o tym, żeby pracować w bibliotece i też sobie tę pracę tak wyobrażałem. Później miałem praktyki w bibliotece nawet kiedyś. Nie do końca to tak wyglądało, że się siedzi cały dzień, czyta książki. Byłem w szoku...

Magda: Ja też właśnie przez długi czas chciałam pracować w bibliotece albo w księgarni właśnie tylko po to, żeby czytać książki. No bo przecież ludzie chcą wiedzieć, chcą porady prawda? Więc trzeba je znać...

Kamil: (śmiech)

Magda: Jak to jest, że ten idealny rodzic nie istnieje? Delikatne nawiązanie do książki...

Kamil: Jako ludzie w ogóle, nawet nie tylko rodzice, ale często mamy taką presję na tę idealność. W sensie, że jak zostaję tym rodzicem, no to chcę zrobić wszystko lepiej niż w ogóle wszyscy przed, niż moi rodzice, niż ich rodzice itd. I nasz system edukacyjny nas na to nastawia dość mocno, że wyniki tylko dobre się liczą. Złe się nie liczą, złe są złe. I w ogóle nie popełniamy błędów, bo błędy są złe. Jak dostaniemy w szkole jedynkę, a potem poprawimy na piątkę, to przyjdzie ocena i będzie 3 na koniec, mimo tego, że umiemy na piątkę. I szkoła przez te kilkanaście lat nam wmawia, że błędy są czymś złym. Nawet, jak się pojawia to rodzicielstwo, pojawia się dziecko na świecie, no to chcemy tych błędów unikać i kiedy popełnimy błąd, a będziemy ich popełniać w diabły, to od razu Was ostrzegam, będzie ich prawdopodobnie tak dużo, że będziemy w pewnym momencie bardzo załamani. No i właśnie mamy to z tyłu głowy, takie podejście, że my również zniszczyliśmy temu dziecku życie, bo popełniliśmy jakiś błąd, bo krzyknęliśmy, bo szarpnęliśmy - każdy może mieć coś innego. Przy czym bardzo często to będą jakieś automatyzmy, które będą wynikały z naszego dzieciństwa. Ja nie mówię, że to zdejmuje z nas odpowiedzialność za tą sytuację, bo tak nie jest, ale może zdjąć trochę winy, bo trzeba oddzielić winę od odpowiedzialności i nie do końca my

możemy być winni za to. I teraz np. to może być sygnał dla nas, że trzeba zacząć pracę nad sobą i czasami ta praca to może być 10 minut medytacji dziennie. Czasami ta praca to może być zapisanie się do psychoterapeuty. Czasami ta praca to może być przeczytanie jakiejś książki na ten temat tzw. „self help”. Literatura - sporo tego jest w zależności od tego, na jakim jesteśmy etapie. Jednemu pomoże właśnie 5 minut jakiegoś filmiku motywacyjnego, innemu pomoże joga, innemu pomoże książka, a jeżeli nic z tego nie pomoże i dalej będziemy reagować automatyzmami, to możemy się zapisać na psychoterapię i tam sobie to przepracować. Ja sam na przykład najgorzej reagowałem, jak moje dzieci się biły. I po czasie dopiero właśnie psychoterapia mi uświadomiła, że ja wracam myślami do sytuacji, w których ja się biłem z bratem. Pamiętam, jak reagował mój ojciec - ja reagowałem tak samo. Dokładnie tak samo. Gdzieś tam, w pewnym momencie się powstrzymałem, ale ta pierwsza reakcja - to było po prostu wybuch w głowie i nie powstrzymana złość, więc dopiero z czasem było tak, że ja potrafiłem szturmować do tego ich pokoju jak słyszałem, że się bili i głęboko oddychać w trakcie. I to po prostu trzy, cztery wdychy powodowały, że resetowałem się do ustawień fabrycznych i mogłem wejść z dużo, dużo zdrowszą sytuacją, niż na zasadzie: „ ty to, ty to, w ogóle wszystko wiem najlepiej”, mimo tego, że mnie tam oczywiście nie było, ale my jako rodzice zawsze wiemy najlepiej. To szczególnie jak jest młodszy i starszy, to oczywiście praktycznie starszy zawsze jest winny. Co jest straszne dla tych starszych, więc to jest kolejny automatyzm, którego musimy się nauczyć gdzieś tam zablokować. I są te rzeczy po prostu, które będą się pojawiać. I tak jak mówię: one nie będą naszą winą i to musimy sobie uświadamiać.

Ogólnie ta idealność działa tak, że jak nasze dziecko się pojawia, to ono też będzie popełniać błędy. Jak ono widzi, że my jesteśmy idealni, my nie krzyczymy, w ogóle nie popełniamy błędów - nie mamy za co nawet przeproszać, no to ono jak popełni błąd, to czuje się jeszcze gorzej. „Mój rodzic jest taki idealny, a ja popełniam błędy”, więc popełnianie błędów po pierwsze jest potrzebne, żeby dziecko wiedziało, że te błędy popełniamy, bo łatwiej mu jest zrozumieć, dlaczego ono popełnia. Rozumie, że to jest coś po prostu ludzkiego, część bycia człowiekiem. A druga rzecz, jak popełniamy te błędy, to ważne jest to też, jak reagujemy na to czyli np. krzykniemy na dziecko, w takiej sytuacji co zrobimy „po”? Czy przyjdziemy i przeprosimy, czy będziemy udawać, że nic się nie stało. I to jest właśnie na przykład najlepsza nauka tego, żeby dziecko się nauczyło, kiedy ma przeproszać i jak ma przeproszać. Bo bardzo często to słowo, ja w ogóle nie lubię tych trzech słów. W sensie „proszę, przepraszam, dziękuję”. To są - uważam - trzy najgorsze słowa w języku polskim, przynajmniej w części kontekstu. Nie

we wszystkich, ale w wielu kontekstach. Przepraszam jest chyba najgorszym, bo wiele osób jest tak wychowywanych, że „zastrzeliłem Ci dziadka, przepraszam, ok?”. I na tej zasadzie jest to robione, że po prostu mówimy „przepraszam” i to magicznie ściąga z nas wszystkie winy. „Idź powiedzieć przepraszam!”, „nie!”, „idź powiedzieć przepraszam!”. I na tej zasadzie jest prowadzona konwersacja między rodzicem i dzieckiem. To dziecko jest wkurzone. Nie myśli, w sensie nie uważa, że jest winne. Nie uważa, że ma za to przeprosić. Robi to wbrew sobie. Czyli uczymy je kłamać. Po raz kolejny wracamy do tego, że uczymy je kłamać, uczymy je robić coś wbrew jemu, czyli przejmujemy jakieś jego granice, a dodatkowo jeszcze uczymy je, że wystarczy powiedzieć „przepraszam” i mieć problem z głowy. Więc to jest straszne w sensie, jeżeli chcemy to ograniczyć do jednego słowa to zapytajmy, „czy mi wybaczysz?”, tak? To jest w dalszym ciągu ograniczenie, bo dużo lepiej jest powiedzieć, za co się przeprosza i tam są takie cztery kroki, które warto zrobić. Ale właśnie tutaj jest ważne, że jeżeli my zrobimy coś i my pokażemy dziecku jak przeprosić, tak szczerze, to też się tego nauczy i nie będzie się ograniczało do tego prostego i często pustego „przepraszam”.

Magda: No właśnie, miałam mówić, że te nasze trzy magiczne słowa są bardzo często puste. To jest tylko i wyłącznie słowo, za którym nie idzie nic więcej. To wszystko to jest tylko i wyłącznie słowo bez żadnych emocji, bez żadnych przemyśleń i tak dalej.

Kamil: Automatyzm kolejnych. Po prostu zakute i w ogóle nieszczerze.

Magda: Wiesz, nie mam tego w pytaniach, ani Tobie tego też nie wysyłałam także przepraszam, ale powiedz mi: czy Ty masz wykształcenie kierunkowe w tym kontekście rodzicielstwa? Chodzi mi oczywiście o pedagogikę na przykład, bądź psychologię? Czy sam się tego uczyłeś?

Kamil: To znaczy tak. Po pierwsze dziękuję Ci, że wierzysz, że zapamiętałam wszystkie pytania.

Magda: (śmiech) ok.

Kamil: Więc to na początek. Po drugie, tak - mam skończoną matematykę z informatyką w kierunku nauczycielskim, więc można powiedzieć, że trochę tam psychologii i pedagogiki przerobiliśmy. I wszyscy zawsze tak patrzą - „a to pedagog, to

dla dlatego". Ilość pedagogiki i psychologii, którą mieliśmy była tyle, co kot napłakał. W sensie, my się uczyliśmy tego, jak zostać nauczycielami, czyli głównie powinniśmy się uczyć tego, jak rozmawiać z uczniami, jak rozmawiać z dziećmi, jak ich uczyć tej matematyki, jak uczyć tej informatyki. To było 5% całych studiów. Może 7 jakbym miał tak dobrze szacować myślę. A cała reszta to była matematyka wyższa, czyli całki trzeciego stopnia i inne takie cuda cudowne. To znaczy ja to lubiłem, bo ja matematykiem jestem i dla mnie to była sama przyjemność. Gorzej, jak trzeba było się uczyć tych wszystkich definicji i gdzieś tam jakiś równań. Ale dlatego też zaznaczam to, bo te studia trochę mi dały pod tym kątem, ale w zasadzie głównie co mi dały to, że jak mówię teraz, że jestem nauczycielem to wszyscy mówią: „acha, to teraz wszystko rozumiem”. (śmiech)

To jest jedyne, co mi dały te studia. W sensie, że mogę powiedzieć, że jestem nauczycielem. Jak ktoś się pyta: „A jakie ty masz wykształcenie człowieka, że ty w ogóle to poruszasz?!”. I to jest jakby jedyne, co wyniosłem z tych studiów. Może tam kredy kiedyś, ale poza tym niewiele (śmiech)

Magda: Teraz wyszło (śmiech).

Kamil: Także większość wiedzy psychologicznej to jednak z książek. Pierwszą książkę też przeczytałem na studiach, bo o dziwo polecono mi tam jedną świetną książkę, czyli właśnie „Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały?”. Ona już troszkę ma, ta książka.

Troszkę już zalatuje i trochę jest taka, że jak ją się czyta, to mam trochę tak, jak z książkami na temat, tymi pierwszymi, „Porozumienia bez przemocy”, że człowiek to czyta, ma takie: „mogę to zastosować, ale będę brzmiał jak robot trochę”. Bo to jest takie sztuczne trochę, co jest tam opisane. To są takie sytuacje, które ciężko zawsze przełożyć. Warto to poznać, warto się tego nauczyć, warto to sobie przećwiczyć, bo potem to się staje naturalne, ale sam wstęp jest ciężki. No i później zacząłem czytać tych książek więcej. Okazało się, że w ogóle tam jest mnóstwo świetnej wiedzy zakopanej pod mnóstwem kiepsko napisanych książek. (śmiech)

Najtrudniejszą książkę jaką przeczytałem, to był chyba któryś Cohen. 600 stron, czytałem chyba pół roku, dwie strony dziennie. Nie dało się więcej. Mózg parował po prostu! Tyle tyle tam było dziwnych sformułowań, dziwnych stwierdzeń tam było tyle! Większość książek w ogóle - i to nie tylko psychologicznych - ale wręcz tych takich biznesowych poradników jeszcze bardziej. One cierpią na to, że przez 50% książki tłumaczą ci, dlaczego ta metoda jest świetna. Potem przez 1% prezentują tę metodę i

przez 49% Ci tłumaczą, jak wielu ludziom ta metoda pomogła. I w wielu książkach niestety o wychowaniu dzieci było to samo. Tam były, no nie wiem, na książkę było 10 zdań, które po prostu brały z mózgiem i robiły takie „psss”, ale cała reszta to była jakaś droga tego psychologa, jakieś tam jego własne doświadczenia, które w ogóle nie miały żadnego wpływu na czytelnika.

Z resztą, ostatnio przeczytałem no chyba najgorszą książkę. Może nie w całym życiu. „Stowarzyszenie nieumarłych poetów” książka na podstawie filmu jest dalej moim faworytem w tej kategorii. W sensie, numer jeden najgorzej napisanych książek. To jest tak, że jak ktoś bierze książkę i robi z tego film, to często w tym filmie coś traci. To teraz ktoś wziął film, zrobił książkę i to jeszcze straciło. W sensie to jest tak, jakby ktoś napisał streszczenie filmu i wydał tę książkę. Straszne. Ale nie odchodzę za daleko. Jest książka André Sterna „Nigdy nie chodziłem do szkoły”. Miałem takie: „ja to muszę przeczytać”. Moje dzieciaki teraz przeszły na edukację domową, już dwójka. To będzie fenomenalne. I tam było 20 stron na 120 chyba, bo to nie była zbyt duża książka, które pokazywały taki właśnie psychologiczny tego aspekt, że on nie chodził do szkoły. Samo mięso! Po prostu no super! Ten fragment był świetny, ale cała reszta - to 100 stron, to było to jak on się uczył malarstwa. To znaczy ja nie pamiętam czy malarstwa, ale jak on się uczył kowalstwa, rzeźby, jazdy konnej. Wartość dla mnie tam była zerowa. To było tak jakbym czytał biografię jakiegoś malarza, który mnie kompletnie nie interesuje. I on opisywał, jak się z kimś spotkał i porozmawiał i nic z tego nie wyniknęło. I niestety wiele książek na to cierpi, że tam są rzeczy po prostu niepotrzebnie wsadzone. I do tego jeszcze są pisane językiem od specjalisty dla specjalisty. Więc to jest trochę tak, jakby ktoś zakopał te skarby bardzo głęboko i normalnie trzeba tam Indiana Jones'a , żeby po prostu wpadł do tych książek i wykopał to. Ale sobie posłodziłem teraz, matko święta!

Magda: Ale no wiesz, to też Indiana Jones trochę pod fantastykę. (śmiech)

Kamil: Ale tak jest. Jak ja wyciągnąłem te pojedyncze rzeczy z tych książek i wrzucałem je do sieci, to ludzie tak mieli: „Wow! Skąd Ty to wzięłeś. To jest fenomenalne”. Ja mówię: „No wiesz, mamy taką książka właśnie. Taka nowość tam z 98 roku nie? (śmiech), albo z 78 na przykład niektóre”. Więc to leży. Ludzie o tym nie wiedzą. Nikt o tym nie mówi i nie mówił bardzo długo. I to się zaczęło, no nie wiem, dziesięć lat temu. Może w polskim internecie to w zasadzie chyba się zaczęło ode mnie trochę. To mówienie o wychowaniu dzieci. Bo wcześniej to było tylko pokazywanie gdzieś tam zdjęć swoich dzieci i robienia outfitów i mówienie, gdzie można coś fajnego

kupić, albo zabawkę. A później na szczęście było tego więcej, więc też w końcu ja miałem z czego korzystać. Nie musiałem już tylko w książkach siedzieć, (śmiech), bo swoje już się wycierpiałem przy tych książkach. Więc jakby moje wykształcenie robi wrażenie tylko na ludziach, którzy o mnie nic nie wiedzą. Bo jak ktoś wie, no to wie, że te studia jednak niestety nauczycielskie i to mówię tylko w moim przypadku, bo znam ludzi, którzy mieli dużo lepsze podejście do tego, w sensie dużo większy zakres tych studiów był poświęcony rzeczywiście dzieciom, ale to też z tego co wiem, nie jest częste, więc tutaj myślę, że to będzie różnie i to tak jak na wszystkich uczelniach. Jednak większość i większość wiedzy to było taka własna, zdobyta wiedza. Skąd się dało.

Magda: Wiesz, ja nie pytam żeby tak stwierdzić, że „jak to z tym rodzicielstwem, przecież nie masz wykształcenia”. Nie, nie, nie. Pytam z takiej ciekawości.

Kamil: Jasne, jasne. Ja się nie czułem zaatakowany.

Magda: Skąd to wyniknęło? Dlatego właśnie chciałam dopytać, bo to jest jednak poświęcony czas, który często można właśnie wyciągnąć ze studiów. Chodzi mi o tą wiedzę, chociaż nie mówię, że na studiach można się dużo nauczyć, ale dobra. Nieważne.

Kamil: (śmiech)

Magda: Wydajesz książki, które właśnie zmieniają światopogląd, czy w ogóle pogląd nawet na rodzicielstwo i nawet bardzo często myślę, że na sporą część życia innych rodziców. Ostatnio ukazała się książka dotycząca edukacji domowej. Czy mógłbyś rozwinąć ten temat? Chodzi mi o edukację domową. Też fajnie się już wcześniej zaczął ten temat, bo mówisz, że u ciebie już w domu jest dwóch uczniów. Tak?

Kamil: Tak, u mnie dwóch młodszych synów jest na edukacji domowej. Córka nie jest i już nie będzie. To też jakby w książce o tym pisze, że są osoby, które będą dopasowane do tej edukacji i są osoby, które niekoniecznie będą. My zaczęliśmy tę edukację, jak ona szła do ósmej klasy, więc to nie do końca był moment, żeby ją zabierać. Szczególnie, że i poziom był wysoki, nauczycieli miała fajnych i kolegów miała fajnych. Więc tam nie do końca była potrzeba jakiegokolwiek zmiany. Ja to też podkreślam w tej książce, że takiej

potrzeby zmiany nie widzisz, to w ogóle do niej nie podchodź. Zostaw sobie, niech będzie jak jest i nie ruszaj tego, bo po co?. Ja zresztą to samo mówię o rodzicielstwie: jak jest dobrze, to nie ruszaj, tak? W sensie, nie słuchaj kogoś w internecie co ci mówi, że masz robić coś inaczej, czy tam w książce. Jak ty i twoja rodzina jesteście teraz, obecnie szczęśliwi, to nie ruszaj. I my go też nie ruszyliśmy. I ona już poszła do liceum, więc poza tym uważam, że w liceum to też jest ten moment, że warto się zastanowić, żeby albo wrócić do tej szkoły już tradycyjnej.

U nas na przykład w Bielsku jest też fenomenalna rzecz, czyli to się nazywa Montessori Open Space. I to jest tak, że to jest jakby liceum dla dzieci w edukacji domowej i one po prostu przychodzą do jednego miejsca na te 3-4 godziny. Każdy uczy się czegoś swojego. Jest tam jakiś nauczyciel, który ewentualnie może w czymś pomóc. Jest jakaś przerwa śniadaniowa, oni mogą tam sobie siedzieć, porozmawiać. Organizują sobie jakieś wycieczki, ale to dalej jest edukacja domowa i uważam, że w tym wieku już warto jakby iść w tę stronę. A wcześniej, tu właśnie dużo zależy od tej szkoły, w sensie, co widzimy w tej szkole? Czy widzimy zalety, czy widzimy jakieś zagrożenia, czego jest więcej. No i teraz: ze względów społecznych edukacja domowa, jeżeli oczywiście nie mieszkamy na jakimś totalnym pustkowiu, gdzie nie ma innych ludzi, wszystkie badania pokazują, że jednak jest korzystna dla dzieci, bo dzieci się uczą dojrzałych wzorców od dojrzałych ludzi. Jak się ich wsadzi do 25-cio osobowej grupy, równie nie dojrzałych osób, to one będą utrwały tylko niedojrzałe zachowania. Dodatkowo żyjemy w rodzinach, jakich żyjemy. Kiedyś to mieszkaliśmy na wsi. Było mnóstwo ludzi dookoła. Teraz jesteśmy: rodzice - dzieci tzw. rodzina atomowa. I jest tak, że ci rodzice są poza domem. Wracają zmęczeni. Mają jeszcze mnóstwo obowiązków, więc temu dziecku poświęcają no niedużo czasu. I ono tych wzorców właśnie nie ma od kogo dostać. Jak jest na edukacji domowej, to ma dużo szersze środowisko. Przynajmniej większość rodzin, które znam, tak ma, bo bierze udział w pierwszych zajęciach, które są organizowane gdzieś w okolicy, często w różnym wieku są tam dzieci, bo to są zajęcia oparte o pasję. No, są to zajęcia właśnie oparte o jakąś pasję, więc są to zajęcia sportowe, czy zajęcia jakieś artystyczne, dowolne jakieś np. wycieczki w góry. Jest tego, trochę tego jest. W zasadzie każdy coś takiego ma, nawet o tym nie wie, że ma. Dodatkowo np. u nas w okolicy jest kilka szkół, więc jest tak, znaczy nie, że jest kilka szkół, tylko dzieci chodzą do różnych klas i kończą o różnej godzinie, więc w różne dni, te dzieci, które są w edukacji domowej i tak mają te dzieci z którymi mogą się bawić, bo jedne kończą o 12, inne kończą o 16, więc to nie jest tak, że one całe dni siedzą same w jakiejś samotni i w ogóle nie mają kontaktu z żywym człowiekiem. No drugi aspekt to

jest aspekt edukacyjny. No i właśnie niestety tu jest tak, że w szkole nie ma czasu na nadrobienie i nie ma czasu na szlifowanie tego, w czym dziecko jest dobre. I ja na przykład moje dzieci wszystkie gdzieś tam mają uzdolnienia matematyczne i był taki moment, że mój syn chodził do szkoły jednej, gdzie te matematyczne zdolności po prostu szły strasznie w górę, bo nauczycielka rzeczywiście to zauważyła i to było tak, że wszyscy robili jedno, a on dostawał jakieś specjalne zadania, on sobie gdzieś tam rozwiązywał na boku, ale niestety w tej szkole, ten rozwój społeczny był bardzo trudny, bo tam w pierwszej klasie był nauczyciel, który trochę zawałił i trochę można wprost powiedzieć: zdominował chłopców i tam z wszystkimi chłopcami się okazało, że był problem przy nauczycielu, a z żadną dziewczynką.

Magda: Przypadek?

Kamil: Nie sądzę. Ale tak niestety było i to się później trochę wlokło za tą klasą i tam to było dość trudne środowisko, więc przenieśliśmy go do innej szkoły. I z kolei tutaj rozwój społeczny poszedł bardzo do góry, ale miałem takie wrażenie, że ta matematyka, czy w ogóle jakieś inne rzeczy trochę umykają. No i na przykład z językiem polskim, jak tam nie przeczytamy jakiejś lektury, to jeszcze jest ok, ale w matematyce zawalimy jakieś tam podstawy typu tabliczkę mnożenia, to trochę będzie nam ciężko później w dalszych etapach. No i właśnie w tej edukacji domowej teraz mogę nadrobić jeszcze te braki, bo to jest szósta klasa. I wiem, że jak on pójdzie wtedy do liceum, to będzie miał tę podstawę taką dobrą wbudowaną. A gdyby był w szkole to on musi się skupić na tylu rzeczach innych jednocześnie, jak próbuje się uczyć tej matematyki, że to jest praktycznie niewykonalne. Druga rzecz, już chyba piąta, ale mniejsza o kolejność...

Magda: matematyk ...(śmiech)

Kamil: Jest to, że to zabiera mi dużo mniej czasu, niż edukacja szkolna, bo to nie jest tak, że ja siedzę z tym dzieckiem 8 godzin dziennie i ja w ogóle nie wiadomo co tam robię, tłukę mu tę wiedzę do głowy. To jest tak, że tygodniowo może poświęcam godzinę, dwie teraz dwójce dzieci, żeby czasami przepytąć, żeby czasami ustalić, czego będą się uczyli w kolejnym tygodniu. Ja pół godziny dziennie poświęcałem, żeby zawieźć dziecko w jedną stronę do szkoły, po zmianie szkoły, więc to było 5 godzin tygodniowo i to mówimy o jednym dziecku. Dodajmy do tego zebrania. Dodajmy do tego zadania domowe. Ja więcej poświęcałem na zadania domowe, gdzieś tam przynajmniej

w tych pierwszych klasach, bo później już to był obowiązek dziecka, ale więcej poświęcałem na to zadania domowe, niż teraz poświęcam na całą edukację. Jak słyszę czasami, że przychodzi dziecko do domu i ma dwie godziny zadań domowych, to ja mam tak że w edukacji domowej tyle dziecko się uczy przez cały dzień. I to jest ktoś, kto przez dwie godziny, ale jak to, przecież dzieci w szkole się uczą 8 godzin! Nie, dzieci w szkole też się uczą dwie godziny i to jak mają naprawdę dobry dzień i dobrze zorganizowany dzień, bo większość czasu zajmuje, zajmują przerwy, sprawdzanie obecności, odpytywanie, kartkówki, sprawdziany, sprawdzanie kartkówek, sprawdzanie sprawdzianów, poprawy kartkówek, poprawy sprawdzianów, właśnie zebrania jakiegoś, zajęcia dodatkowe, jakiegoś później są jeszcze apele, przygotowania, teatrzyki . Ogólnie w szkole na lekcji to w zasadzie, jak dobrze pójdzie to 15 minut jest nauki na 45 minutowej. I tak mamy tych lekcji 6, a mamy dwie godziny i dodatkowo taka najważniejsza rzecz w edukacji domowej, która mnie przekonała chyba najbardziej, która przekonała moją żonę najbardziej, bo ja to na edukację domową to bym wpadł jak dzik w szyszki. Moja żona była tą sceptyczną osobą i to ją przekonało też, czyli nauka w blokach. Bierzemy matematykę, czy historię, czy biologię i uczymy się tego przez miesiąc, aż tam akurat dobra. Matematykę czy angielski warto szlifować przez cały rok. Czy jeżeli dziecko ma problem z jakimś przedmiotem, to też warto gdzieś tam przez trochę, może gdzieś tam w trakcie roku też poświęcić mu uwagi, ale najczęściej jest tak, że mamy miesiąc- uczymy się przez miesiąc historii. Zdajemy historię i przechodzimy do kolejnego przedmiotu. I teraz po roku widzę, że z tej wiedzy takiej właśnie, tak zdobytej : po pierwsze, dziecko w trakcie tego dużo więcej rozumie. Po drugie, po roku dużo więcej z tego zostaje, bo w dalszym ciągu my bierzemy multitask i w ogóle, że to jest potrzebne, żeby robić 17 zadań jednocześnie. Przy czym warto sobie uświadomić jak działa nasz komputer, jak mamy otwarte 17 zakładek. I my działamy trochę tak samo, że samo przeskakiwanie między zajęciami nam pochłania czas. Więc jeżeli nie robimy tego, to nagle ta jakość zdobytej wiedzy i ta ilość poświęconego czasu na to, jest znaczy ilość czasu jest mniejsza, ilość wiedzy jest większa. Więc tutaj jest to dla mnie jedna z najważniejszych chyba zalet edukacji domowej, bo i jeszcze jedna rzecz, czyli wykorzystanie dodatkowych narzędzi, bo na przykład w nauce języka korzystamy z jakichś tam aplikacji, która się nazywa Duolingo i to powoduje, że dzieci się uczą mówić też po angielsku.

Ta aplikacja, gdzie ja na przykład słownik, jeśli chodzi o posługiwanie się językiem angielskim, to zawsze miałem najlepszy. W sensie jak zapisać wszystko potrafiłem, bo ja bardzo dużo grałem, a wszystkie gry były po angielsku. A że byłem takim trochę

nerdem, to potrafiłem, jak dostałem dobrą grę siedzieć ze słownikiem przed tą grą przez np. 2 tygodnie, żeby i to mówimy o grze, gdzie były np. dialogi, więc tego było tam w diabły dużo. Ja się z kilku takich gier w zasadzie języka nauczyłem i patrząc z perspektywy czasu ja miałem naprawdę dobre podstawy, ale jak ja pierwszy raz spotkałem Anglika, to się nie potrafiłem odezwać i większość ludzi, których znam ma to samo, że oni jak słyszą rozmowę po angielsku, to przetłumaczą wszystko, co ktoś powiedział. Oni rozumieją wszystko. Ale żeby się odezwać- jest ta bariera. I teraz ja patrzę na moje 10-letnie dziecko, które tej bariery nie ma, bo ono mówi do aplikacji, ta aplikacja sprawdza, czy ono dobrze mówi i przyjeżdża do nas rodzina z Anglii, gdzie jedna osoba jest typowo anglojęzyczna i on sobie ucina z nim pogawędkę i sobie z nim rozmawia i to jest np. dla mnie kolejny dowód na to, że gdzieś tam dla nas to jest dobra droga i ja to podkreślam-dla nas, bo tak jak mówię na początku, nasza córka w ogóle jest poza tym. Ona uważała, że ma świetną klasę, a ona chciała iść do liceum. Chciała iść w ogóle gdzieś tam w stronę fizyki, więc stwierdziła, że w edukacji domowej może mieć ciężko sobie ogarnąć odpowiednie zasoby czy odpowiednią wiedzę. I poszła do liceum. Więc to jest coś co trzeba sprawdzić, czy to jest dla nas bo to nie będzie dla każdego, bo też uważam, że np. jeżeli mamy dziecko w pierwszej klasie, mimo tego, że ta edukacja domowa jest trochę łatwiejsza, bo na koniec mamy w pierwszych trzech klasach tylko dwa egzaminy, a nie sześć czy siedem osiem. I w każdej kolejnej klasie tam jest o jeden więcej, no to w pierwszych klasach dzieci nie są tak samodzielne. W pierwszych klasach dzieci jeszcze dość często nie czytają, więc nie można po prostu położyć im książki „masz, ucz się!”, jak można zrobić z 10-cio, czy tam 11-latkami. A nie każdy może zostać w domu, więc w tych pierwszych klasach to też nie będzie rozwiązaniem dla każdego. I trzeba do tego podejść, jakby wziąć, że to jest jedna opcja. Druga opcja to jest szkoła zwykła. Tam są jeszcze, jest dużo innych opcji, bo są szkoły demokratyczne, które są też fajne. Są szkoły leśne - to się dopiero u nas w Polsce rozwija, ale to jest i wybrać to co jest najlepsze dla nas. Dopiero jak zobaczymy, że coś nie działa, to wtedy szukać alternatyw.

Magda: A komu polecił byś, kto się „nadaje” może do takiej takiej edukacji domowej. Wiesz, może dobra. Może teraz odpowiedz, a ewentualnie doprecyzuje jeśli coś będzie nie tak.

Kamil: Każdemu, kto się nie czuje dobrze w szkole, czyli tak myślę, że około 90% uczniów.

Magda: Ok. To uczniowie. A powiedz mi, jak rodzice? jak to wygląda z twojej rodzicielskiej strony?

Kamil: Mówimy teraz o dzieciach właśnie 10-12 lat, więc to nie są, po raz kolejny dzieci, które mają już 6 lat czy 7 lat, które weszło do pierwszej klasy. No i gdzie oni sobie planują zasady dość mocno sami. Oni mają zorganizowanych jakichś tam kilka zajęć typu: jakiś basen, czy jakiś rower, czy właśnie nie wiem perkusja na przykład poza domem (śmiech), więc takich rzeczy mają zorganizowanych kilka przez nas, zewnątrz. Oczywiście mieli wpływ na to, co to będzie, ale cała reszta jakby jest w ich rękach. I to czy oni się uczą nie wiem, rano czy się uczą wieczorem. W zeszłym roku nasz syn uczył się głównie wieczorem. W zasadzie on siedział nad książkami od 21 do 24. Wstawał sobie o dziesiątej rano. Dla mnie to jest np. też idealny system pracy, ale w tym roku mu się przedstawiło. Zaczął wstawać wcześniej po wakacjach. Wstaje o siódmej i on się wtedy uczy. I jest to dopasowane do jego indywidualnych potrzeb, więc z mojej strony to nie wymaga zbyt wiele jakiejś takiej, nie wiem, organizacji właśnie tego czasu pracy. Na początku-jasne. Trochę tego wymagało, żeby te pierwsze dwa czy trzy przedmioty przejść trochę z nim, pokazać mu, jak to wygląda i w ogóle jak wygląda egzamin - no bo to jednak się zda egzamin. Jak się go nie zda, to jest poprawka w sierpniu normalnie, więc to jest stresujące jednak trochę, mimo tego, że ci nauczyciele w edukacji domowej robią wszystko, żeby nie było. To jest trochę niezależne. I ten stres tak się pojawia. Więc tutaj ze strony rodzica: ja mam takie poczucie, że nie wpływ bo teraz oni na górze siedzą i się uczą. Jak sobie siedzę tutaj i nagrywam. Więc jasne, gdyby coś się stało strasznego, to mogą zejść i mi powiedzieć, ale to nieraz jest tak, że ich zostawiamy samych. Oni sobie ogarniają te zajęcia i sobie ogarniają tą naukę i jakiś tam swój czas wolny. Więc na pewno dużo zależy od wieku, ale też uważam, że to jest też taki wiek, że większej odpowiedzialności i samodzielności warto się uczyć i to też napisałem o tym w książce. To jest jedna z takich cech, której to się często pomija, a którą uważam, że jest bardzo ważna. Czyli taka samodzielność, że jak wychodzimy z tej szkoły. Ja to pamiętam, że człowiek wychodzi z tego liceum, czy później kończy te studia i ma takie: "co teraz?!", w sensie „kto mi teraz wskaże kierunek, bo przez całe życie ktoś nam wskazywał kierunek, ktoś nam mówił: „teraz możecie zrobić to, teraz możecie zrobić to”. My przez 20 lat naszego życia musieliśmy pytać, czy możemy iść się załatwić, tak?. Jakby nie podejmowaliśmy żadnych praktycznie samodzielnych decyzji. Nawet wybór liceum czy studiów to często było takie nieświadome jeszcze.

Takie jeszcze „no, koledzy tam idą, to ja też tam pójdę”. I później wypuszcza się nas w świat i zakłada, że my będziemy podejmować samodzielne, dojrzałe decyzje i w ogóle będziemy potrafili się ogarnąć. No i właśnie szkoła, to bardzo często działa w drugą stronę, że my się uczymy słuchać poleceń, więc jak tylko skończymy jedną szkołę, to szukamy kogoś kolejnego, gdzie możemy go słuchać. Ja na przykład nienawidziłem słuchać poleceń. I w ogóle uważam, że powrót do szkoły, teraz moja żona wróciła na studia, co w ogóle jak ja bym usłyszał, że mam wrócić na studia, to bym uciekł z kraju po prostu. W sensie to było dla mnie dosłownie, ja nie żartuję, jakbym dostał jakiś przymus, że muszę coś zrobić, to bym po prostu uciekł na koniec świata, gdzie się zaszył w tej swojej chatce w lesie i wykopał sobie ziemiankę, znowu trochę odbiegłem.

Magda: Faktycznie nie lubię słuchać poleceń (śmiech)

Kamil: (śmiech)Nie cierpię. (śmiech)No właśnie, pomożesz mi trochę?

Magda: Myślę, że chodzi Ci o to, że po prostu sama edukacja domowa pomaga też na tyle, że przejmujemy stery i po prostu możemy sami decydować o tym, czy możemy iść siku na przykład nie? (śmiech)

Kamil: (śmiech)Tak, więc już wiem dokąd zmierzałem, dokąd płynął ten statek. Jest tak, że w pewnym momencie tej edukacji domowej większość dzieci odkrywa co je fascynuje, a co nie. One już wtedy zaczynają się zastanawiać, co mogą z tym zrobić. Zaczynają sobie gdzieś tam same szukać. I one zwykle wybierają sobie taką, można to powiedzieć specjalizację. Biorą sobie jeden czy dwa przedmioty, którym poświęcają trochę więcej uwagi. Czasami robią to coś jakby poza systemem szkolnym. Czyli np. odkrywają pasję, nie wiem, w malarstwie albo w czymś takim. Bo to jest ważne: w edukacji domowej nie ma plastyki, techniki, WF-u. Nikt tego nie ocenia. Po prostu to są zajęcia, które musimy zorganizować sami. Więc może temu poświęcać większą uwagę nasze dziecko. A przedmioty pozostałe gdzieś tam traktuje, „no ok”. Nauczyciel, żeby zdać, żeby zrozumieć podstawy i wracam do tego, co mi sprawia przyjemność. No i to dziecko jakby uczy się tej trochę samodzielności i odpowiedzialności za własne życie też przy tym. Do tego zmierzałem (śmiech).

Magda: Ok. Powiedz mi jeszcze, z takiego punktu widzenia trochę prawnego. Nie wiem, czy to dobre określenie będzie. W każdym razie: czy jest ktoś, kto nadzoruje, bo

rozumiem, że są egzaminy, bo ja przyznam szczerze, młody jest jeszcze za młody po prostu, (śmiech) jesteśmy w zerówce, jeszcze nie do końca tym myślę, ale właśnie jak to wygląda z takiego punktu prawnego, czy tak jak mówię są egzaminy, ale czy ktoś to nadzoruje gdzieś tam?

Kamil: Musimy się zapisać do szkoły normalnie i musimy się zapisać do szkoły przyjaznej edukacji domowej. Znaczący nie musimy, ale polecam. W sensie, że jak jesteśmy odważni i lubimy bardzo dużą dawkę adrenaliny, to możemy zapisać się do szkoły zwykłej i spróbować tam przejść edukację domową. Ale od razu mówię, że w takich szkołach jest w zasadzie, nie spotkałem się z inną sytuacją, że szkoła robi wszystko, żeby ci udowodnić, że się do tego nie nadajesz. Zrobią wszystko, żeby ta edukacja domowa wyglądała jak edukacja zdalna tylko w piekle i naprawdę będzie tak, że masz wszystkie przedmioty naraz, będzie to rozwalone, będziesz siedział rzeczywiście z dzieckiem po te 8 godzin, będą cię sprawdzali. To jest koszmar. Po prostu naprawdę to jest coś strasznego, więc trzeba znaleźć szkołę przyjazną edukacji domowej, która rozumie, czym jest edukacja domowa. No i wtedy normalnie jest tak, że po, jak jesteśmy gotowi to możemy umówić się z nauczycielem na sprawdzian. Jedziemy do szkoły znaczący na egzamin. Tam jest najpierw egzamin pisemny. Na podstawie tego egzaminu pisemnego nauczyciel się z nim zapoznaje i później jest egzamin ustny. I z tego jest jedna wspólna ocena. Różnica, jaka jest między właśnie egzaminem takim w edukacji domowej, a egzaminem w edukacji szkolnej jest jedna główna, że w edukacji szkolnej jest często tak, że jak nauczyciel zobaczy, że czegoś nie umiesz, to będzie zadawał więcej pytań na ten temat i np. okaże się, że nie umiesz jednego działu na pięć, ale on się uprze na ten jeden dział, przepytuje Cię i wstawi Ci dwójkę, tak?

No a w edukacji domowej jest wprost odwrotnie, że nauczyciel sprawdza twoją wiedzę. Jeżeli nie umiesz tego działu, to ok, ale sprawdźmy, co umiesz. Na przykład a co masz z tego działu, czy ogólnie później. Taki przykład: jeżeli dziecko nie jest w stanie wymienić jakiegoś króla Polski z historii, to jest pytanie: „A jakiego króla jesteś w stanie wymienić?”, albo np. „którego króla uważasz za dobrego króla?”. I takie od razu, że są te pytania takie bardziej rozbudowane, niż tylko - wymień tam datę, tylko właśnie, „którego króla uważasz za dobrego króla?”. No to jest świetne pytanie, bo nie dość, że musisz coś powiedzieć o tym królu, to musisz opowiedzieć, dlaczego go uważasz za dobrego. I co ciekawe, tutaj często te odpowiedzi są różne. I to też pokazuje nauczycielowi, że to dziecko potrafi tak myśleć trochę pod prąd, bo to też właśnie

rozwija dość kreatywność takie pytanie, i w ogóle ta edukacja że czasami tak myślisz „outside of the box” i możesz pokazać, że ten, którego wszyscy uważają go za króla, był dobrym królem na przykład, ale tylko dla Polski, ale nie dla ludzi, ale dla kraju jako takiego, więc jest też kwestia tego, że czasami ma np. znaczenie to, co robisz poza szkołą. Czyli np. jeżeli no w zeszłym roku np. egzamin pisemny z historii, oprócz tego, że tam były jakieś pytania odnośnie historii, to polegał na tym, że mieliśmy znaleźć jakiś zabytek w naszej okolicy, pojechać, zrobić zdjęcia i go opisać.

Magda: Bardzo fajne, bo przy okazji można poznać okolicę.

Kamil: I to jest taki styl trochę wiesz amerykański mi się wydaje, że w sensie nie wiem czy teraz, ale jak oglądałem filmy jako nastolatek, tam często dzieci dostawały takie prace, żeby znaleźć tam swoich przodków na przykład i zrobić drzewo genealogiczne. To mi się z tym kojarzy. Dostaje się taką pracę, która jest na zasadzie- masz pracę, masz ją wykonać. Musisz sobie sam zrobić plan, coś tam przygotować, a nie masz: no pytanie i odpowiedź, tak?. Tylko jest coś szerszego, że to musisz się trochę wziąć za siebie i zorganizować tak? całość tego. Więc to mi się tutaj też podoba, że to jest takie trochę wychodzenie poza taki standard.

Magda: Powiem ci szczerze, tak jak mówię, jestem jeszcze przed edukacją szeroko rozumianą. I przyznam szczerze, że gdzieś tam ten temat edukacji domowej No dobra, no był, na takiej zasadzie:” no nie wiem, czy ja wysiedzę właśnie 8 godzin z dzieckiem. (śmiech) Po prostu nie wgłębiałam się jeszcze w ten temat. Także jeszcze wszystko przede mną. Wiesz co? Zerkam na pytania, dlatego tak zamilkłam. Masz wydawnictwa swoje i tak jak mówiłeś, same wydawnictwa to nie jest twoja jedyna droga biznesowa, nie stoisz tylko na wydawnictwach. Podejrzewam, że ta organizacja czasu twojego jest na odpowiednim poziomie, żeby to wszystko ogarnąć. Jak (śmiech)

Kamil: Bardzo bym chciał.

Magda: Jak to właśnie wygląda u Ciebie? Wiesz, pytam się mam, jak wygląda organizacja czasu, jak łączą pracę z byciem mamą. Nie będę tutaj odosobniona. Ciebie też zapytam, jak łączysz pracę z byciem tatą?

Kamil: Myślę, że ja mam jednak odrębny system, niż większość ludzi w ogóle i nie tylko biznesowo, ale w ogóle życiowo, bo ja się nie skupiam na tym, żeby lepiej zorganizować wszystko co mam, tylko ja co jakiś czas się zastanawiam, co w moim życiu gdzieś tam nie działa. I zastanawiam się jak to zmienić. Albo nie wiem, jak się pozbyć czegoś, czy coś tam delegować, czy coś zmienić na inne. I tak dlatego też się pojawił blog, bo zauważyłam, że blogi się rozwijają i w tym czasie pracowałem jako kierowca na tej naszej stołówce, czyli na tym naszym pierwszym biznesie. Ja nie powiem, że to było nieprzyjemne, ale od razu wiedziałem, że nie jest coś, co bym chciał robić całe życie. Tym bardziej to nie było nieprzyjemne, bo słuchałem sobie w tym czasie, jak jeździłem „Gry o tron” w audiobooku. Sporo tego na szczęście było, ale to było coś, co wiedziałem, że nie chcę tego robić. I od tego czasu się tak trochę nauczyłem właśnie tej takiej organizacji, że są rzeczy, które chcę robić w moim wydawnictwie, czy w jakiegokolwiek mojej firmie. A są rzeczy, których nie chcę robić. Jeżeli czegoś nie chcę robić, a muszę, to szukam kogoś, kto może mi w tym pomóc. Jeżeli nie muszę, to po prostu nie robię i to też czasami jakby na przykład w wydawnictwie. Długo się zastanawiałem i dopiero od niedawna mam kogoś rzeczywiście zatrudnionego, bo rzeczywiście okazało się, że dużo rzeczy mogę po prostu nie robić. Ja nie muszę wydawać stu książek rocznie na przykład. Mogę wybierać dużo dokładniej te książki, żeby rzeczywiście wydawać tylko to, na co mam taką - przeczytam ją i wow! po prostu. A z drugiej strony dużo rzeczy da się też podzielić do jakichś zewnętrznych, czy to firm czy osób. I to też bardzo pomaga. I to pomaga też w organizacji właśnie tego swojego czasu, ale niestety ja, wiele pracy wykonuję w panice wywołanej deadline - to jest taki mój standardowy system pracy od lat. I nie ukrywam tego, nigdy tego nie ukrywałem, więc na pewno przydałby mi się jakiś lepszy system pracy. Ale z drugiej strony mi się na przykład bardzo dobrze pracuje w nocy, więc wczoraj siedziałem też do trzeciej bodajże pracowałem, więc ja to też lubię i na razie nie widzę potrzeby jakiejś dużej zmiany, bo też nie jest tak, że jakby dużych rzeczy żadnych nie zawalam w ten sposób. Bardzo często to są jakieś takie mniejsze rzeczy i część pracy też robię do przodu i też nie robię szumnych zapowiedzi. Czasami niektórzy robią, że to będzie wtedy, to będzie tak. Mam napisać książkę, skończyłem w trzy miesiące na bank tak będzie. Dużo osób znam z sieci, które właśnie gdzieś tam piszą po czterech latach, po 5 latach, że wiedzą, że 5 lat temu zapowiedziały książkę i ona w końcu jest. No ja tak nie robię. Ja robię swoje i jak się ukaże, i wiem, że już poszło do drukarni, to wtedy zaczynam jakąś tam, jakieś działania właśnie w tym kierunku, żeby już o tym mówić, że to rzeczywiście jest, istnieje i możemy działać. Myślę, że to jest też

istotne, że my na początku bardzo się z żoną przyłożyliśmy, żeby ta stołówka nasza, ten pierwszy lokal gastronomiczny zaczął działać.

To jest też, mi się podoba, kiedyś słyszałem - „co Cię tak bardzo motywuje?”- i to brak planu awaryjnego, bo wtedy nie mieliśmy. To było też na pałę trochę zrobione, bo my nie mieliśmy jakiś zasobów finansowych, żeby np. przetrwać trzy miesiące jak będzie słabo. Jakby wtedy przyszła pandemia, to ja bym chodził w workach na ziemniaki. W sensie, to jest tak, że my byśmy wtedy padli po prostu totalnie. My to skredytowaliśmy i nie mieliśmy. I to nie był jakiś gigantyczny kredyt, ale w dalszym ciągu to był kredyt, to było obciążenie. Dodatkowo nie mieliśmy żadnych zasobów dodatkowych tutaj już żadnych. Więc pierwsze dwa miesiące, jak wyszły na zero, to była po prostu radość w rajku. I później każdy ten kolejny miesiąc jak było trochę na plus, to już było, byliśmy bardzo, bardzo szczęśliwi. Na szczęście nie głodowaliśmy, mieliśmy stołówkę, więc bardzo długo jedliśmy to, co zostawało po prostu ze stołówki. Nie mówię, że tam resztki, ale w sensie po prostu się zawsze nagotuje więcej. Wszyscy się zawsze śmiali, że w piątki po prostu do nas się najlepiej przyjeżdża, bo można było wszystko zjeść z całego tygodnia, więc przyłożyliśmy się jakby do tego bardzo mocno wtedy. I w ciągu tych dwóch czy trzech lat udało nam się to wyprowadzić na tyle, że byliśmy w stanie, mając niewielkie jakieś potrzeby własne, utrzymywać się z tej stołówki, więc cokolwiek robiliśmy innego, to już to nie było coś, z czego musieliśmy się utrzymywać.

Więc ja na przykład, prowadząc na początku bloga i patrząc na ludzi, którzy gdzieś tam obok mnie też to robili i oni się utrzymywali z tego bloga. Oni czasami wprost mi mówili, że biorą jakąś współpracę, bo muszą, a nie dlatego, że chcą. Bo po prostu jest posucha i oni muszą, bo nie przetrwają. I oni często też to komunikowali wprost. Ja nie uważam, że to jest coś złego, bo oni to wprost komunikowali, że dzięki temu, że oni to robią, mogą to robić dalej. To jest dzięki temu, że biorą współpracę, to później mogą dalej blogować. Mogą dalej tworzyć. Mogą robić te porady i tak dalej. No ja miałem ten komfort, że ja większość współprac mogłem odrzucać. Dodatkowo już się przebiłem jako facet, co było dość trudne, to się okazało, że dla reklamodawców to jest plus, bo jak na przykład to jest jednak takie podejście, które niekoniecznie może być dobre. Dla mnie było wtedy w tym momencie, ale są pewne marki, które po prostu bardziej się kojarzą z facetami, a chcą kierować swój produkt do kobiet. Tak więc się okazało, że tego jest sporo, więc mogłem sobie spokojnie odmawiać i dalej działać. I teraz mam dalej tak samo, że w wydawnictwie ja nie muszę wydać X książek, żeby na nich zarobić, bo dla mnie to nie jest priorytetem. Dla mnie priorytetem jest wydać X dobrych książek, które coś zmienią w świecie. Tak jak ja słyszę na przykład, że dziecko samo w

przedszkolu czy w szkole, po lekturze tych książek potrafiło gdzieś tam zawalczyć o swoje granice, czy powiedzieć „nie”, czy powiedzieć cioci, żeby nie wiem, nie całowała, żeby nie przekraczała tych granic tego dziecka. To jest dla mnie najważniejsze, tak? Nie ma dla mnie wtedy znaczenia, czy jakaś książka się sprzedała w 100 egzemplarzach, czy w tysiącu egzemplarzy, czy w 20 tysiącach egzemplarzy. I myślę, że to jest też istotne tutaj z naszej perspektywy, że my bardzo długo te nasze potrzeby, z resztą do dnia dzisiejszego materialne, nie stanowiły dla nas jakiegoś takiego celu. To nie jest tak, że jak zarobiłem pierwsze duże pieniądze, to poszedłem do salonu i kupiłem sobie samochód, tak? Jak sprzedałem 10 tys. mojej książki, to było tak, że wpakowałem w spłatę jakiegoś tam kredytu, czy po to, żeby po prostu mieć jakieś zabezpieczenie i poduszkę finansową chociaż jakąkolwiek. Niestety dużo znam osób, które chcą zostać przedsiębiorcami. I pierwsze co robią, to właśnie bank, kredyt i leasing. I oczywiście nie mówię o leasingu na samochód dostawczy, którym będzie jeździł, tylko na nowkę-sztukę po prostu, żeby się pokazać na wsi. Ja mieszkam na wsi, żeby nie było obraźliwe w sensie

Magda: Ja też (śmiech)

Kamil: Więc to jest to powiedzenie, że wiele ludzi w dzisiejszym świecie kupuje rzeczy, których nie potrzebuje. Za pieniądze, których nie ma, żeby się przypodobać ludziom, których nie lubi. To jest straszne. I to jest też odnośnie wychowania bardzo ważna rzecz, bo to zależy od tego, co nas motywuje. Jest motywacja wewnętrzna i zewnętrzna. Jakby ja kiedyś spotkałem osobę, bardzo dużo w moim życiu zmieniła, która była tak bardzo silnie kierowana tą motywacją wewnętrzną. I ja zobaczyłem jak to działa na żywym przykładzie, że ja się od niego tego nauczyłem po prostu. I to mi bardzo pomogło właśnie w tym, żeby unikać tych głupich decyzji w dorosłym życiu. Druga rzecz, że jak byłem dzieckiem, to parę razy kupiłem jakąś zabawkę, którą zobaczyłem w telewizji. I to była najlepsza decyzja finansowa w moim życiu, bo od tego czasu każdą złotówkę obracałem pięć razy po prostu. Bo wiesz, jak to w telewizji, tak jak lalki Barbie reklamują, że ta lata, pływa i tam w ogóle można wszystko z tym robić. potem dostajesz kawałek plastiku, nie do końca jakby wiesz, co z tym zrobić. I tak samo właśnie były te zabawki jakieś tam chłopiące, bo wtedy to oczywiście był podział na chłopiące - dziewczęce. No i to był taki sam kicz wtedy jak wiele innych zabawek, które były sprzedawane. Kosztowało jakąś tonę kasy dla mnie wtedy, czyli po prostu pewnie kieszonkowe tam uzbierane przez jakiś dłuższy czas. No i zrobiłem to i od tego

czasu miałem takie: „no way! Nie no, ja muszę sprawdzić coś, czy to ma sens w moim życiu, czy to działa? I to też spowodowało, że tam później z czasem, gdzieś tam w stronę tego minimalizmu poszedłem. Jasne czasami nie wiem, raz na 5 lat wymieniam komputer, bo zaczyna już gdzieś tam świrować i działać wolniej niż użytkownik. To w ogóle słyszałem, że jak komputer działa wolniej niż użytkownik, to wtedy się można zastanowić nad wymianą. To nie jest tak, że biorę najtańszy jaki jest, bo jednak to jest moje narzędzie pracy i wtedy lubię sobie znaleźć coś na odpowiednim poziomie. Ale to nie jest tak, z drugiej strony nie jest tak, że kupuję laptop, kupuję tablet, kupuję coś tam, kupuję coś tam i potem to leży. Bo większość tych rzeczy, które kupujemy po prostu potem leżą. I to jest duży problem i np. w tej chwili już praktycznie coraz rzadziej sobie coś kupujemy materialnego, bo nie mamy po prostu jakby potrzeby. Z każdej strony są te reklamy- potrzebujesz tego, żeby być szczęśliwym, potrzebujesz tego, żeby być szczęśliwym. Ale jeżeli to są te komunikaty zewnętrzne, to to nie jest prawdziwe szczęście. W sensie ja wręcz bardziej się cieszę jak coś sprzedam, albo oddam, albo gdzieś tam po prostu przekaże dalej, niż jak coś kupię. Ja czuję większą radość, bo czuję większą wolność. Ja ogólnie wolność bardzo, bardzo szanuję i dużo rzeczy ostatnio właśnie przeglądamy. I to, co się da sprzedać, to sprzedajemy. To, co się da oddać, to oddajemy i po prostu się pozbywamy, oczyszczamy to nasze, jakby to naszą przestrzeń. Oczywiście tam na przykład gier planszowych to mamy zdecydowanie więcej, niż będę w stanie grać w życiu. Ale to ,że tak powiem jest jakoś tam powiązane z pasją i można być kolekcjonerem i w dalszym ciągu minimalistą. Ale na przykład samo oczyszczenie przestrzeni jakiejś tam, w której pracujemy, powoduje, że bardzo przyjemnie się tam pracuje, a dużo jednak jest tych przedmiotów w naszym domu, rzeczy gdzieś tam, które nie są nam potrzebne. I no jest takie jedno, kluczowe pytanie: gdybyś dzisiaj miał to kupić, to czy byś to kupił? Jak nie, to się tego pozbądź.

Magda: Od organizacji czasu przeszliśmy do minimalizmu, ale myślę,(śmiech) że tutaj nie chodzi o to też, żeby pokazać, że po pierwsze...

Kamil: (kaszel) mam nadzieję, że nie mam gorączki. Wiesz, że tak ten (śmiech)

Magda: Wiesz dystans społeczny jest zachowany w tym przypadku (śmiech)

Kamil: (śmiech) Nie, nie. W sensie, że tak odlatuje od tematu, Żeby nie było potem, że przesłucham tą naszą rozmowę i będzie, że majaczyłem. (śmiech)

Magda: Tak jeszcze podsumowując, bo od organizacji wyszliśmy, a na minimalizmie trochę skończyliśmy. Myślę, że właśnie w organizacji czasu i zarządzaniu sobą w tym czasie chodzi Ci o to, że przede wszystkim wybierasz odpowiednie dla siebie priorytety i to są priorytety na teraz i potrafisz go ewentualnie zmienić. Nie trzymasz się go sztywno. Po prostu wiesz, kiedy odpuścić pewne rzeczy. I to chyba jest tutaj też takie słowo klucz. A drugie słowo klucz, które wyłapałam, to delegowania obowiązków.

Kamil: To znaczy w ogóle ludzie przeceniają słowo „konsekwencja”. Ludzie mówią, że trzeba być konsekwentnym, bo gdzieś się to utarło. To nie jest prawda. Każdy hazardzista mu o tym powie.

Magda: (śmiech)

Kamil: Ale to jest prawda, bo bycie konsekwentnym jest uzależnieniem. Jeżeli ktoś mówi, że coś powiedziałem raz i tak ma być, to to jest bzdura, bo świat się zmienia. Ludzie się zmieniają. Jeżeli ja powiedziałem dziecku, że ma czegoś nie robić, bo to często konsekwencja odnosi się do wychowania, to warto po pół roku, czy po roku zobaczyć, czy jednak to dziecko już jest, na przykład na tyle odpowiedzialne, żeby mogło to coś już zrobić. Czyli wziąć np. ostry nóż i sobie samo coś tam pokroić. Bo to nie jest tak, że jak powiemy dwulatкови, że się nie może z tym nożem gdzieś tam, nie może go zabierać, czy go odłożymy, to on do 18-stego roku życia ma go nie używać, tak? I w dorosłym życiu jest bardzo podobnie, że ktoś się decyduje na coś, „ok, to ja będę to robił już do końca życia”. No ja mam tak że ja średnio co trzy lata mam takie: „Ach, coś bym porobił innego”, i trochę tu, trochę tak mam. Są pewne rzeczy, które są stałe u mnie czyli np. te gry mi tam towarzyszą bardzo długo, ale miałem taki moment, że wyczerpał się u mnie moment na pisanie na blogu.

Co prawda tam powiedzmy po pięciu, sześciu latach, nie po trzech. Ale miałem takie, że mnie to już nie sprawiało przyjemności, bo miałem wrażenie, że na każdy temat już napisałem. Jedno co robię to powielam i piszę na ten sam temat w inny sposób. Może to poprawiło mi się, jak na przykład pisałem pięć lat temu na jakiś temat, to teraz mam większą wiedzę. Umiem trochę lepiej pisać.

No, to jak napisałem książkę to było tak, że dużo osób rzeczywiście powiedziało, że im to pomogło i miałem takie wrażenie, że ok, to może skupię się na jakiejś innej formie, czyli właśnie na Facebooku, na Instagramie. Na tych krótkich treściach, czy nawet jak piszę jakąś dłuższą treść, to piszę na Facebooku, bo tam po prostu dociera do

większej ilości osób, a mi zależy na tym, że jeżeli ktoś pisze i to ma wartość, to niech przeczyta to jak najwięcej osób. I jeżeli będę miał coś konkretnego, takiego już rzeczywiście solidnego, to zrobię z tego książkę, no bo rzeczywiście czasami ktoś mi napisze z jakimś problemem. Ja teraz mogę mu polecić swoją czy czyjąś książkę, czy jakiś tam kurs u kogoś, czy psychoterapię, bo wiem, że to rzeczywiście pomaga. Pojedyncze sytuacje, takie dość proste, niektóre rozwiązywane są za pomocą tekstów na blogu, ale na 99 problemów, 99% problemów z którymi się zwracają do mnie rodzice, to mam już gotowe teksty, więc ja nie bardzo się zorientowałem, że mam o czym pisać. Jedyne co mogę teraz zrobić, to ewentualnie rozbudować tę wiedzę, usiąść gdzieś i bardziej ją usystematyzować, bo też ludzie żyjemy w takich czasach, że mają mało czasu.

Żyjemy w czasach, że mamy mało czasu. To żyjemy w okresie, że mamy mało czasu (śmiech) i jest trochę tak, że ludzie lubią zaawansowaną wiedzę i niektóre rzeczy, które są w mojej książce one są dostępne za darmo na blogu. Tak naprawdę, gdyby ktoś przeczytał te wszystkie 400 czy 500, czy tam ile mam tych tekstów na blogu, to większość rzeczy, które mam w książce napisanych pewnie by znalazł. Jeszcze przejrzał by całego Facebooka najlepiej. To w zasadzie myślę, że nie musiałbym czytać książki. No tylko zajęłoby mu to zakładam, nie wiem, z 5 dni od rana do wieczora w sensie 24 godzin na dobę, tak myślę, że i to mogłoby mu braknąć, te 120 godzin, żeby to zrobić, a książkę bierze i ma półtorej - dwie godziny i wie wszystko, co jakby ja mam do przekazania. Takiej esencji, takiego mięsa-mięsa. Takiego nie właśnie, że jak się urodziłem, to byłem, tylko takiego mięsa-mięsa na temat wychowania. Bo jak się tam urodziłem, to przez dwa lata się nie odzywałem do rodziców. W ogóle ciężka relacja (śmiech). I w ogóle jak się urodziłem, to byłem nagi i w ogóle mnóstwo rzeczy.

Magda: i dużo krzyczałeś, nie?

Kamil: tak, i w ogóle dużo krzyczałem. I ja staram się dostrzegać trochę jako przedsiębiorca, a trochę jako człowiek, że właśnie ludzie mają coraz mniej czasu w dzisiejszym świecie. Ja staram się wychodzić naprzeciw temu. Czyli jeżeli mogę zminimalizować ich czas potrzebny, żeby coś zrobili, to czemu miałbym tego nie zrobić? Po co wydawać książkę, której przeczytanie zajmie 7 godzin, skoro takich książek jest mnóstwo i bez problemu mogę polecić. Zresztą jest mnóstwo książek, które ja polecam i które uważam są fantastyczne. Więc po co robić kolejną? Tak? Ja chcę wyjść do tych ludzi, którzy tego czasu, tych siedmiu godzin nie mają. Mają półtorej godziny na spacer,

czy dwie. I do nich dotrzeć. Czy właśnie dotrzeć bezpośrednio do dzieci przez bajki, bo to jest coś, na co ludzie mają czas. Czyli to właśnie te relacje z dziećmi. Więc ja tutaj nie widzę nic złego w tym, że człowiek jakiś nie ma czasu, żeby przejrzeć tego bloga i pisać do mnie maila. Ja mu odpisuję, dośyłam link i widzę właśnie, że jest potrzeba na ewentualnie usystematyzowanie tej wiedzy, no ale też ja zakładam, że za kolejne 5 lat mogę stwierdzić, że „w sumie to już dość zrobiłem. Znikam z sieci”.

Magda: Bo czemu nie, przecież to nie jest zakazane.

Kamil: Dokładnie.

Magda: Dobra, teraz zapytam. Osoby, podcasty, książki, planszówki, które Cię inspirują, uczą to...

Kamil: Taka osoba na świecie, która najwięcej mnie nauczyła na temat mediów społecznościowych i na temat podejścia do ludzi - to jest Gary Vaynerchuk - tutaj polecam dwie pierwsze jego książki najbardziej. Teraz wydał najnowszą, jeszcze nie wiem jaka jest, bo czekam na audiobook, bo on go sam nagrywa. I to jest wtedy najprzyjemniejsze. Najprzyjemniejsza forma, bo w audiobooku zawsze są tam jakieś bonusy dla ludzi. Ale on właśnie wydał książkę- najbardziej polecaną- „Ekonomia wdzięczności”, w której pokazuję właśnie, że kiedyś żyliśmy w małych wioskach i było tak, że jak się szło do mięsnego, to wszyscy się znali. Gościu w tym mięsnym wiedział, co my chcemy i wszystko było takie bardzo rodzinne i bliskie. Później był taki boom - urbanizacja, przenoszenie się do miast, takie bycie anonimowym. Szło się do jakiegoś tam kiosku, do marketu i nagle ludzie się przestali się znać w ogóle. Każdy był po prostu jednostką. I teraz znowu przenosimy się do czasów, kiedy żyjemy w wiosce. Tylko cyfrowej i że ten świat cyfrowy tak naprawdę jest malutkim światem. Wszyscy się tutaj znają i nasze słowo i nasze, nie wiem, to co prezentujemy sobą, to czy ktoś nam zaufał, to jest wszystkim. Jak my teraz marnujemy w tym świecie internetowym, to już będzie tak na zawsze. Może nie na zawsze, bo te błędy też można naprawić, ale on pokazuje, że znowu jest ten moment, gdzie jest ta bariera trochę przełamana i nie ma już tak, że jesteśmy w pełni anonimowi i ma znaczenie, to co robimy, więc warto być tym tą dobrą osobą i warto być tym sobą, warto podążać za swoją pasją. Bardzo dużo właśnie też mówi o tym, żeby gdzieś tam nie chronić się, w sensie, nie tworzyć jakiejś sztucznej tarczy. Tylko pokazywać się na zewnątrz takim, jakim się jest. Trochę tak jak

kiedyś o tym pisałem. To jest jedna, moim zdaniem, z najlepszych można tak powiedzieć taktyk. Chociaż ja tak nie lubię tego ujmować, bo w sumie jak sam to robiłem to nie wiedziałem, że to jest taktyka. Taka rada dla kogoś, kto tworzy w sieci, żeby pokazywać wszystkie swoje błędy. Bo to jest coś, co bardzo pomaga i pozwala, nie dość, że się uczyć na tych błędach, to pomaga też później unikać tego, że ktoś przyjdzie i powie: „ok, ale tam wtedy tutaj skłamałeś, tutaj byłeś niegodny zaufania”. Więc Gary'ego bardzo polecam, bo dużo tych tematów podejmuje. Poza tym, to jest gościu, który jest jasnowidzem w cudzysłowie. Nie wierzę w jasnowidzów, ale gościu, jak jeszcze Facebook nie był duży, kupił akcje Facebooka. Jak jeszcze Twitter nie był duży- kupił akcje Twittera, kupił akcje Instagrama. Przewidział, że Instagram zostanie kupiony przez Facebooka. W tej chwili znowu kolejne rzeczy. Od 10 lat w zasadzie gościa śledzę i pomylił się bardzo, bardzo rzadko, więc naprawdę ma rozeznanie w tym, co się dzieje ze światem i gdzie się kieruje uwaga. Więc to, jako osoba.

Podcast... tu mam ciężiej. Właśnie cały czas czegoś szukam, jak przeskakuje po podcastach, to zdaje się na Spotify, w sensie, co mi poleci z podcastów. Szukam podcastu, jak masz coś do polecenia to bardzo chętnie, których można słuchać z dziećmi, ale nie w kontekście takim typowo dziecięcym, że ktoś czyta bajki dla trzylatków, tylko w takim, że mogę z 5 latkiem słuchać. Więc obecnie głównie słucham jakiś książek- audiobooków. No i tutaj lecimy po kolei: nawet te najbardziej proste, czy tam popularne „Jak zyskać przyjaciół i zjednać sobie ludzi?” tak się nazywa książka chyba. W ogóle kiedyś, jak siedziałem właśnie z kolegą, rozmawialiśmy o tej książce. Przyszły nasze córki tam, 15-14 lat i mówimy, że taka fajna książka i ją polecamy. One tak patrzą.. no ten moment, kiedy tata daje Ci książkę, jak zdobyć przyjaciół. A więc ciekawie wyszło. Jeśli chodzi o jakieś filmy, na przykład „W pogoni za szczęściem” jest takim bardzo, bardzo mocnym filmem, do którego lubię wracać.

Z książek to fenomenalną „Twórczą kradzież”. Najlepsza książka na świecie. Nie ma nic tak dobrego. Czyta się godzinę, jest mała, jest prosta. Ja trochę oparłem swoją książkę o wychowaniu dzieci o tę książkę, jak ją przeczytałem. Miałem tak: „To jest fenomenalne! Chcę, żeby moja książka była w takiej samej formie zawarta.” Czyli prosta. Ja swoją książkę napisałem i zamiast myśleć ,co jeszcze mogę dopisać, to miałem: „dobra, to co jeszcze wyrzucam”. Ja jeszcze uciąłem parę rzeczy z tej książki. Ludzie, jak się dowiedzieli, to się nie spodobała im to. Chcieli więcej. Ale ja uważam, że właśnie dzięki temu, że jest tyle, ile jest - to jest ona dobra. I tam było to samo. Ja do niej wracam raz w roku. I nawet format tej książki ukradłem. No ta książka uczy nas o tym, żeby kraść, w sensie, bo to jest sport. Tam pisze, że jeżeli kradniesz od jednej

osoby, to jesteś złodziejem, a jak kradniesz od stu, to robisz research. On pokazuje, że żaden pomysł nie jest oryginalny. Pokazuje właśnie pisarzy. Czym się inspirowali i że bardzo często jest tak, że mamy jakiegoś idola- to warto sprawdzić ,jakich on miał idoli tam np. trzech później z każdego od nich, jakich oni mieli idoli i iść tą ścieżką, i zobaczyć te osoby, które gdzieś tam coś osiągnęły. Jaką one mają motywację? Jaką miały formę pracy? co robiły?. Więc tak jak mówię, najlepsza książka na świecie- Austin Kleon „Twórcza kradzież” i po angielsku „Steal like an Artist”, może być ciężko dostać teraz po polsku, bo nie ma jej na rynku i dużo naprawdę takiego też właśnie „mięcha”, że jak mam taki motywacyjny dół, że zastanawiam się, co w ogóle zrobić ze swoim życiem, to biorę tę książkę i daje mi takiego kopa.

Magda: Słuchaj, lista jest spora. Poza tym myślę, że też warto do twoich książek zajrzeć, bo czemu nie? Teraz jeszcze na koniec bardzo bym prosiła, jeśli ktoś nie wie, gdzie znaleźć Cię w sieci, to gdzie Cię można znaleźć w sieci?

Kamil: W sieci można mnie znaleźć na Facebook’u, jak się wpisze „blog ojciec”. Można mnie znaleźć na Instagramie jak się wpisze „blog ojciec” i oprócz tego blogojciec.pl. I w zasadzie tyle. W sensie jeśli ktoś ma potrzebę znaleźć te książki, to jest sklep.blogojciec.pl. Jeżeli ktoś ma potrzebę się skontaktować to jest mail na stronie kontakt@blogojciec.pl albo com. Nie pamiętam. Właśnie najlepiej sprawdzić. Więc chyba tylko tyle. W sensie może kiedyś zawojuje TikTok’a, ale na razie na razie jeszcze nie. Jeśli chodzi o inne media społecznościowe to też unikam. To jest właśnie coś, co uważam, że może nie do końca jest warte mojego czasu, że bym siedział na LinkedInie, skoro docieram do dużej liczby osób na Facebooku, Instagramie to budować coś od zera na nowej platformie - niekoniecznie. Więc w tych kilku miejscach, jeżeli ktoś ma potrzebę można napisać. Najlepiej napisać maila, bo maile mi nie uciekają. Jeżeli ktoś mi napisze na Instagramie to postaram się odpisać, ale zdarza się, że Instagram robi tam różne sztuczki z wiadomościami, że przewijam sobie, odpowiadam. Widzę że mam 100 nieodebranych, nagle patrzę, że mam 50 odebranych a tych stu nieodebranych w ogóle nie widzę, bo gdzieś tam spadły w dół. Jakby to nie jest mój wybór i wiem, że to nie jest miło odbierane, ale niestety to jest kwestia tej aplikacji i nic z tym niestety nie mogę zrobić. Więc zawsze powtarzam, że jak ktoś ma sprawę i potrzebuje koniecznie odpowiedź, to niech pisze maila i wtedy się postaram odpowiedzieć, pomóc jak mogę

Magda: Dziękuję Ci bardzo za rozmowę.

Kamil: Bardzo dziękuję. Wiem, że trochę gdzieś tam zbaczalem z tematu. Mam nadzieję, że jak ktoś tego będzie słuchał to jednak będzie miało to ręce i nogi. I bardzo dziękuję za zaproszenie.

Magda: Dziękuję.